

OPOWIEŚCI DIXITA



WPROWADZENIE

Przedstawiam książkę z opowiadaniem napisanym przez uczennicę i uczniów do kart Dixita.

Prace zostały wysłane na konkurs organizowany, wspólnie z wydawnictwem gier planszowych i karcianych Rebel, przez Zespół Szkół Ogólnokształcących w Rumi.

Niestety żadne opowiadanie nie zostało laureatem konkursu, jednak uważam, iż są one warte pokazania światu. Bo w naszej szkole, na zajęciach etyki, od lat pisane są historie dixitem.

Niech ta skromna publikacja będzie uzupełnieniem Szkolnika Etycznego, w którym staram się pokazywać wszystko to, co zostało stworzone w ramach etyki, a czasami i innych aktywności. Autorkom i autorowi opowiadań gratuluję wyobraźni oraz dodatkowo:

Witkowi - humoru;

Amelii - pomysłów (Amelia snuje swoje długie historie i zachwyca nimi koleżanki z klasy);

Mariance - miała najtrudniejsze zadanie ze wszystkich, gdyż musiała w swoją historię wpleść konkretne wątki filozoficzne;

Tosi - za mądry morał.

Janina Tyszkiewicz

SPIS TREŚCI

Władek i jego kot (W. Lech)	str. 3
Droga przez tęczowy most (A. Starczewska)	str. 5
Drzewo stworzenia (M. Biadun)	str. 9
Bańki życzeń (A. Lesisz)	str. 16

Władek i jego kot

Pewnego słonecznego dnia, samotny kawaler o imieniu Władek postanowił kupić kota.

-Po co ci kot? - Zapytał mózg Władka.

-Po to, żeby nie być samotny i żeby mieć kogoś z kim mogę porozmawiać - odpowiedział Władek.

-Rozmawiać z kotem? - Zapytał z niedowierzaniem mózg.

-Tak, ja będę do niego mówić, a on będzie mnie słuchał.

Oczywiście nic nie odpowie, lecz będę miał komu się wygadać - rzekł Władek.

-Po co ci kot, skoro możesz wygadać się mnie? - Zapytał się mózg.

-Rozmawianie z samym sobą? Przecież to byłoby dziwne - odparł Władek.

Po udanym dialogu z samym sobą Władysław udał się do schroniska i zaadoptował pięknego szarego kota. Gdy wyszedł ze schroniska od razu pojechał do sklepu zoologicznego, gdzie kupił kuwetę, żwirek do kuwety, jedzenie i tym podobne rzeczy. Po powrocie do domu umył kota i nauczył go korzystania z kuwety. Po miesiącu rozpieszczania kota, w pracy poznał piękną kobietę o imieniu Renata. Podeszła do niego i powiedziała, że jest nowa i czy nie oprowadziłby jej po budynku firmy. Władek chętnie się zgodził i oprowadził ją. Podczas spaceru po budynku, Władek zaprosił Renatę na kawę i kobieta się zgodziła. Po pracy poszli do pobliskiej kawiarni.

Po trzech dniach Władek oświadczył się Renacie, Renata powiedziała: Tak. Następnie udali się do domu Władka, aby zjeść kolację. Gdy weszli do środka, nagle skoczył na nich kot i oboje zemdleli. Po kilku dniach obudzili się w klatce, a pod nimi stał wielki kot:

-Kocie, co się dzieje? - Zapytał Władek.

-Nie nazywam się kot, tylko Puszek! - Odpisał ze zdenerwowaniem Puszek.

-Ty nie masz imienia! - Powiedział Władek do Puszka.

-Mam, tylko zapomniałeś o mnie i o moim imieniu, bo więcej uwagi zwracasz na tę blondynę, zamiast na mnie! - Krzyknął Puszek.

-To nie moja wi...

W tym momencie Puszek wykonał skok, rozwalął klatkę i zjadł Władka i Renatę.

- Kurczę... teraz na pewno nie będzie na mnie zwracał uwagi- pomyślał Puszek.

Witold Lech, kl. 6d



Droga przez tęczowy most

Zacznijmy od tego, że mniej niż jeden procent ludzi wierzy w to, że wiele lat przed dinozaurami żyły jednorożce. Ta historia będzie opowiadała o więzi chłopca i jego jednorożca.

W tamtych czasach, gdy urodziło się dziecko, od razu przy nim pojawiał się jednorożec. Tak było od zawsze. Jednorożec zostawał z dzieckiem przez całe osiemnaście lat. Gdy dziecko osiągało ten wiek i stawało się dorosłe, jednorożec znikał. No to zacznijmy naszą historię.

Wybiła godzina jedenasta. Na sali porodowej znajdowała się przyszła mama i królowa w jednej osobie - pani Diana.

Kobieta miała urodzić syna...

Na chwilę przerwę opowiadanie tej historii, bo zapomniałam dodać, że obok krainy z jednorożcami, była Druga kraina, do której prowadził tęczowy most. Gdy przejedzie się przez most do tamtej krainy na swoim jednorożcu, człowiek nigdy nie staje się dorosłym. Oczywiście rośnie prawidłowo, ale w wieku osiemnastu lat jednorożec nie znika. Jednak, żeby nie było tak kolorowo warto wspomnieć o jeszcze jednej zasadzie. Do Drugiej krainy można wejść tylko raz, bo nigdy nie można z niej wrócić. Trzeba wybrać pomiędzy przyjaciółmi i rodziną a jednorożcem. Oczywiście, jak można się spodziewać prawie wszyscy wybierali rodziny oraz przyjaciół, dlatego też Druga kraina była pusta i zaniedbana. Mieszkały tam jednorożce, których dzieci skończyły osiemnaście lat i wybrały rodzinę.

W dniu osiemnastych urodzin odbywa się ceremonia, na której dziecko decyduje czy woli przyjaciół i rodzinę, czy jednoroźca. Każdy jednorożec zawsze na początku jest biały, a pierwszym słowem dziecka jest imię i kolor jednoroźca, np. jak dziecko powie czarny (może być też po angielsku) jednorożec staje się czarny i ma na imię Czarny. No dobrze, dość już dygresji i wyjaśnień, więc kontynuujmy historię. Po paru godzinach od narodzin syna, król Piotr mógł wejść i zobaczyć go. Wspólnie z panią Dianą dali synowi na imię Alan. Alan urodził się z jedną wadą: w przyszłości mógł być bardzo niski. W wieku osiemnastu lat miałby wzrost trzynastolatka.

Zgodnie z tradycją do Alana przyprowadzono jednoroźca i czekano na pierwsze jego słowo. Pierwszym słowem chłopca było white, a więc jednorożec pozostał białym zwierzęciem o imieniu White. Chłopiec ogromnie polubił swojego jednoroźca. W szkole nie zaprzyjaźnił się z nikim, jego jedynym przyjacielem był White. Bardzo go kochał – ze wzajemnością. Rozmawiał z nim tak, jakby był człowiekiem i traktował go jak człowieka. Wszystko było w porządku, jednak rodzice Alana bardzo chcieli, żeby miał on ludzkiego przyjaciela. Alan tłumaczył im, że jego jedynym przyjacielem jest White, jednak oni nie lubili jednoroźca. Twierdzili, że przez niego chłopiec jest samotny i smutny, Alanowi było przykro, że rodzice tak myśleli, ponieważ on kochał zwierzęta, a rodzice wręcz przeciwnie. Pozwalali na to, żeby strzelać do nich z łuku i zabijać je na inne sposoby. Alan bardzo często czuł się z tego powodu nierozumiany, ale zawsze cieszył się, że miał White'a.

W tajemnicy przed wszystkimi, w nocy, chłopiec przyprowadzał zwierzęta z Pierwszej krainy do tęczowego mostu i kazał White'owi przekazać im, aby przechodzili przez most do Drugiej krainy. W ten sposób ratował zwierzęta przed niepotrzebną śmiercią.

Alan obiecał sobie, że w nocy przed dniem osiemnastych urodzin ucieknie i przejdzie z White'em przez most. Później wpadł na pomysł, że najpierw swoim starym sposobem sprowadzi jeszcze wszystkie zwierzęta do Drugiej krainy. Tak jak sobie obiecał, tak zrobił. Sprowadził zwierzęta i uciekł. Musicie jednak wiedzieć, że droga do mostu była długa i zanim wszystko załatwił minęło sporo czasu.

Była już szósta rano a oni jeszcze nie przeszli mostu, chłopak był bardzo zmęczony, ledwo stał na nogach i ledwo co widział. Zdołał wskoczyć na White'a, ale słyszał za sobą pogoń i turkot powozu, którym jechali jego rodzice. Zaczął galopować, to była najważniejsza chwila jego życia, pędząc na swoim ukochanym jednorożcu oglądał się cały czas za siebie i nagle, tuż przed mostem, White potknął się i wyrzucił chłopca w powietrze. Ale nie uwierzycie, co się stało w tamtej chwili: White szybko zawrócił w stronę powozu, i zdołał chłopca złapać na swój grzbiet. Wykonał ponowny zwrot i popędził z powrotem w stronę mostu. Zgromadzone już tam zwierzęta, otoczyły ich ciasno, tak żeby goniący Alana i White'a rodzice, nie mogli przez nie się precisnąć. Chłopiec chociaż był nieprzytomny, na szczęście żył. Byli bezpieczni. Przebiegli przez most, a wraz z nimi wszystkie zwierzęta.

Po paru dniach Alan obudził się w miękkim łożu. Wokół stały uratowane zwierzęta. Gdyby nie one, chłopiec już by nie żył. White stał naprzeciwko niego.

- Uratowałeś mnie – powiedział Alan wzruszonym głosem.

-Ihaaa – odpowiedział White.

Chłopiec został królem Drugiej krainy. Rządził nią długo i rozsądnie. Zwierzęta bardzo szanowały swojego władcę, a on szanował je. Zaś White miał być następcą tronu, ponieważ jednorożce żyją wiecznie.

I to już koniec tej historii, z której płyną trzy morały: warto innym pomagać; należy szanować siebie nawzajem i jednorożce istnieją.



Amelia Starczewska, kl. 6c

Drzewo stworzenia

Pomiędzy dwoma górami, tam, gdzie nie staną jeszcze żaden człowiek, na polanie, gdzie rosną kwiaty koloru krwi, gdzie płynie rzeka tak czysta, że z łatwością zobaczysz jej dno. Tam właśnie rośnie Drzewo Stworzenia. Decyduje ono, o życiu i tym co się dzieje na świecie. Utrzymuje porządek na świecie od początku jego istnienia. Może niszczyć, jak i tworzyć. Nie oznacza to jednak, że jest niezniszczalne. Dotąd nikomu nie udało się dostać do drzewa.

Tak brzmi jedna z najważniejszych przypowieści ludzkości. Kiedyś była bardzo ważna, lecz z czasem ludzie zapomnieli o niej. Stała się tylko bajeczką opowiadaną dzieciom do snu. Teraz już nawet nie jest bajeczką, pamięta o niej tylko parę osób na świecie.

Jednym z nich jest Filip. Wierzy on, że drzewo istnieje i nie da sobie wmówić, że to nie jest prawda. Mieszka w miasteczku Big Mountain. Nie jest ono duże, znajduje się w Środkowej Krainie. Położone jest u podnóża najwyższej góry na świecie. W miasteczku tym Filip żyje z rodziną.

Ma w nim swoją grupę przyjaciół: Krzysztofa, Anię i Adama. Zdaje się, że tylko oni widzą co się dzieje na świecie ze środowiskiem.

- Powietrze jest zanieczyszczone, ptaki odlatują, zwierzęta umierają. A ludzie udają, że tego wszystkiego nie widzą! – powiedział pewnego razu Krzysiek.

Od tego momentu grupa przyjaciół zaczęła się zastanawiać co zrobić z tą sytuacją. Szukali w różnych źródłach sposobu zapobieżenia zmianom, które obserwowali. W pewnym momencie Filip postanowił powiedzieć im o istnieniu drzewa:

- No, ja znam taką opowieść o drzewie... - zaczął.

- Czemu wcześniej o tym nie wspomniałeś? Opowiadaj! - przerwała mu Ania.

- Tak jak mówiłem, znam taką opowieść. Opowieść o Drzewie Stworzenia... - Filip zaczął swoją opowieść.

Przyjaciele zaśłuchali się w historię Filipa. Gdy chłopak skończył opowiadać, Adam pierwszy zadał pytanie:

- Co o tym myślicie?

- Nie wiem, nie jestem pewna czy coś takiego istnieje - powiedziała szczerze Ania.

- A ja ci właśnie mówię, że istnieje - wyraził swój pogląd Filip.

- Przecież ty tego w życiu na oczy nie widziałeś?! - zadrwiła z niego Ania. Zmieszało to trochę chłopaka, ale odpowiedział jej:

- No może nie, ale wierzę w to, że istnieje.

Dziewczyna pokiwała głową z rozbawieniem. Już chciała coś powiedzieć, ale uprzedził ją Adam:

- Sądzisz, że jak odnajdziemy Drzewo, to uporamy się z tym wszystkim?

- W opowieści nie ma wzmianki o zmienianiu czegoś w świecie, przecież nikt tam jeszcze nie dotarł - odpowiedział Filip.

- Nie pozostaje nam nic innego jak je znaleźć. Jeżeli jest to Drzewo Stworzenia to może dzięki niemu uratujemy środowisko – włączył się do rozmowy Krzysztof.

Resztę dnia przyjaciele spędzili na planowaniu wyprawy. Na początku starali się ustalić, gdzie może rosnąć Drzewo Stworzenia. Filip czytał wszystkie swoje książki, w których była wzmianka o wspomnianym drzewie. Ania nie była przekonana co do podróży, nie wierzyła w istnienie drzewa i nie chciała aby szli tam na marne. Krzysiek zaopatrzył się w dużo rzeczy, sprawdzał wszystko parę razy, nie chciał by coś się komuś stało. Adam zaś, co rusz zastanawiał się czy robią dobrze i czy jest to dobry pomysł. Wreszcie szóstego dnia o świcie grupa przyjaciół wyruszyła na poszukiwanie Drzewa Stworzenia.

Na podstawie wszystkich zebranych wskazówek, razem ustalili, że musi być ono za górą u podnóża której mieszkali. Była przecież najwyższa w całej Środkowej Krainie. Problemem było to, że nieliczni przekroczyli ją oraz, że dotąd nikt z nich nie powrócił. Na grupę czekało dużo niebezpieczeństw, którym musieli stawić czoła, by dostać się na szczyt. A musieli przecież jeszcze wrócić z tej wyprawy. Drugiego dnia wędrowni okazało się, że wcale nie jest tak łatwo przeżyć poza ich miasteczkiem. Szybko okazało się, że zapasów może nie starczyć im na całą drogę.

- Jesteście pewni, co do obranej drogi i w ogóle co do tej całej podróży? – zapytała pewnego dnia Ania.

- O to samo chciałem spytać – zawtórował jej Adam.

- Tak – warknął Krzysiek, który był już zmęczony tymi codziennymi pytaniami – poza tym już nie mamy jak wrócić, idziemy tak trzy dni, a samych was z powrotem nie puszcze – powiedział. To on wpadł na pomysł, by iść na tę wyprawę i czuł się odpowiedzialny za resztę ekipy.

Najgorzej było dziesiątego i jedenastego dnia podróży. Padał bardzo silny deszcz. Przyjaciele musieli bardzo uważać, by się nie poślizgnąć i nie spaść przypadkiem z góry. W czasie podróży wszyscy mieli jakieś przemyślenia. „Przecież nie ma czegoś takiego jak Drzewo Stworzenia! Bo jeśli by było, to ktoś na pewno już by je znalazł” myślała Ania. „Czy na pewno robimy dobrze, czy dobrze postępujemy? Co będzie jeśli tym, że znajdziemy drzewo sprawimy więcej złego niż dobrego? A jak je znajdziemy, to co z tym zrobimy?” zadawał sobie pytania Adam.

„Szukamy tak tego drzewa, nawet nie wiedząc czy istnieje. Co mnie napadło? Chociaż jeśli mamy uratować dzięki temu świat, to chyba warto jest ryzykować. A jak je znajdziemy? Filip nie powiedział nic poza tym, gdzie może się znajdować, ani tego jak drzewo sprawia, że utrzymuje porządek na świecie. A tak w ogóle to skąd on o tym wie? I czemu nie opowiadał o drzewie wcześniej?” w głowie Krzyska kiełkowało za dużo myśli na raz. Postanowił się dłużej tym wszystkim nie zadręczać.

Filip natomiast nie zastanawiał się za dużo. Był przekonany, że drzewo istnieje, i już. Przetwarzał fakty, które wyczytał w książkach. Nie znalazł tam nic konkretnego, tylko parę nieważnych poszlak.

Na szczyt góry dotarli po dwóch tygodniach. Po drodze na dół zauważyli dużo dziwnych zjawisk. Wraz z przebytym dystansem przyroda zaczęła robić się bardziej kolorowa. Drzewa nie były matowe, lecz wyraziste, a niektóre nawet błyszczące. Liście miały wielokolorowe, chociaż nie było jeszcze jesieni. Jeśli ktoś zapatrzył się w trawę, to potrafiła ona oślepić go na pięć minut. W miarę czasu zwierzęta też się zmieniały. Pewnego razu drogę przebiegła im różowa żaba. Innego dnia, w zaroślach Adam dostrzegł jelenia z czterema rogami. Jeszcze innego razu zobaczyli stado fruujących ryb. Nie da się nie wspomnieć o zielonych niedźwiedziach, które były tak małe, że mogły zmieścić się w dziupli drzewa. Przyjaciele zobaczyli również dużo nieznanym im gatunków zwierząt. Najciekawszym z nich był tygrys z ogonem zrobionym jakby z materiału. W tej cudownej krainie nie widzieli żadnego wyjątkowego drzewa. Rozbili więc obóz i zaczęli go szukać. Krzysiek kategorycznie zabronił oddalać się od obozu dalej niż o dwa kilometry. Przez pięć dni nie znaleźli celu podróży. Zaczęli już powoli tracić nadzieję, aż pewnego dnia Ania zawołała:

- Krzysiek, Adam, Filip! Znalazłam czerwone kwiaty!

W tym momencie wszystkie wątpliwości zostały rozwiane. Już nikt nie podważał autentyczności Drzewa. Postanowili iść za kwiatami. Po dwóch godzinach wędrówki wreszcie dotarli na polanę, która była taka sama jak w przypowieści.

- Tam jest chyba rzeka! – krzyknął Adam.

- A tam Drzewo Stworzenia! Wiedziałem, po prostu wiedziałem, że ono istnieje! – krzyczał uradowany Filip.

Cała czwórka stanęła koło wielkiego Drzewa Stworzenia. Pień miało jak zwykłe drzewo, lecz zamiast liści porastały je chmury i planety. Korzenie były koloru niebieskiego. Wszyscy byli tak zajęci podziwianiem drzewa, że nie zauważyli Krzyska, który odszedł od grupy. Zmierzał właśnie do swojego plecaka, gdzie trzymał siekierę. Wyciągnął ją i zaczął podchodzić do drzewa. Myślał, że przejdzie niezauważony, jednak o swoim błędzie przekonał się słysząc głos Adama:

- Krzysiek! Co ty wyprawiasz?! Skąd wzięłeś tę siekierę?!

Krzysiek! – krzyczał chłopak.

- Robię to, co uważam za słuszne! Trzeba ścinać to drzewo!

Tak będzie lepiej dla wszystkich! – uparł się Krzysiek zblizając się do Drzewa.

- Nie możesz ścinać Drzewa – odezwał się skądś niski głos.

Cała czwórka przystała w miejscu wypatrując źródła tego dźwięku. Z wnętrza drzewa wyleciała biała sowa.

- Nie możesz ścinać Drzewa – powtórzyło zwierzę.

- Dlaczego nie mogę? – spytał Krzysiek.

- Bo drzewo musi istnieć. Jeśli je zetniesz, będziesz musiał zastąpić jego miejsce – przestrzegła sowa.

- Jestem gotowy to zrobić – odparł z powagą Krzys.

- Czyś ty zgłupiał? – odparła Ania.

- To jest nierozsądne, nawet tego nie przedyskutowaliśmy – poparł Anię Filip.

- Jedna dusza za miliardy innych dusz. Jest to sprawiedliwa wymiana – powiedział Krzysztof.

- Jeśli dzięki temu uratujemy świat, to popieram Krzyska – przyznał Adam.

- Czy wyście wszyscy powariowali?! Jedna dusza za milion jest dobrym rozwiązaniem, przyznaję, ale tu chodzi o Krzyśka! Nie, nie zgadzam się na to – krzyczała Ania.

- Ty nie masz nic do powiedzenia! To moja decyzja, a ja już wybrałem – powiedział Krzyś.

Następne minuty zapadły głęboko w pamięć całej czwórce przyjaciół. Krzysiek podszedł do Drzewa i zaczął je rąbać. Gdy był już przy końcu zadania ze środka drzewa rozbłysło oślepiające światło. Trójka przyjaciół znalazła się na ziemi, lecz Krzyśka nigdzie nie było. Zdażyli się tylko obejrzeć, gdy nagle zjawiły się trzy gigantyczne ptaki. Pióra miały niebieskie, ale te na skrzydłach dodatkowo połyskiwały. Dzioby były koloru żółtego, a nogi czerwonego. Ptaki wielkością dorównywały słoniom. Zabrały pozostałą trójkę przyjaciół do ich rodzinnego miasteczka.

Po dwóch tygodniach całe miasteczko znało już historię o czwórce nieustraszonych przyjaciół, którzy wyruszyli na poszukiwanie Drzewa Stworzenia oraz o zdecydowanym poświęcić się Krzyśku, aby uratować świat. Dziś opowieść ta znana jest na całym świecie. A świat stał się lepszym miejscem do życia.



Marianna Biadun, kl. 8b

BANKI ŻYCZEN

W pewnej wsi mieszkał sobie chłopiec o imieniu Ron. Pochodził z biednej rodziny, do której został adoptowany. Nie była to jednak kochająca się rodzina. Jego brat, Artur, ciągle go bił i wyzywał, a rodzice nie reagowali na to. Co więcej, wszystkie obowiązki domowe spadały na Rona, a za najmniejsze niedopatrzenie rodzice surowo go karali. Ron czuł się odrzucony przez rodzinę, dlatego pewnego dnia postanowił wyruszyć w poszukiwaniu lepszego miejsca do życia. Kiedy szedł leśną, krętą drogą, zobaczył tajemniczego pana. Mężczyzna ten pchał przed sobą wózek wypchany wieloma dziwnymi starociami. Nagle coś mu wypadło z niego. Ron podniósł ten przedmiot i podbiegając do mężczyzny, powiedział:

- Przepraszam! Coś panu wypadło.
- Dziękuję Ci chłopcze. Za twoją uczciwość chcę ci coś podarować – powiedział mężczyzna, wyciągając z torby małe pudełeczko. – Są to magiczne bańki, które spełniają marzenia. Płynu powinno Ci wystarczyć na dziesięć baniek. Wykorzystaj je dobrze.

Mężczyzna odszedł i zniknął w głębi lasu. Po godzinie marszu Ron zrobił się głodny. Postanowił wypróbować podarunek w celu zdobycia pożywienia. Puścił jedną bańkę i pomyślał:

„Chcę dostać kanapkę”. I w tym momencie z bańki wyleciała kanapka. A więc podarunek od tajemniczego mężczyzny okazał się naprawdę magiczny! Ucieszył się niezmiernie. Postanowił wrócić do rodziny i pochwalić się zaczarowanym przedmiotem. Może wreszcie ich życie odmieni się na lepsze?

Gdy dotarł do domu, zobaczył rodzinę siedzącą razem przy stole:

- Patrzcie, co dostałem! To są magiczne bańki, wystarczy puścić jedną i pomyśleć życzenie – zawołał.

- Co za bzdury opowiadasz! – oburzyła się mama.

- Magiczne bańki?! Czy ty na głowę upadłeś? – powiedziała sceptyczny ojciec.

- Może zaraz upaść – odpowiedział Artur, jego brat, popychając Rona.

Biedny chłopiec przewrócił się na ziemię, płyn z pudełeczka rozlał się. Wystraszony Ron podniósł je i wybiegł z domu.

Biegł ile sił w nogach, aż zapadła noc. Dotarł do pobliskiej wsi. Przy drodze zauważył małego, bezdomnego chłopca.

Zaczął z nim rozmawiać. Dowiedział się, że ma na imię Fred.

Zmartwił się jego biedą. Postanowił mu pomóc i wykorzystać jedną z baniek na życzenie chłopca. Zaglądając do

pudełka, zauważył, że płynu zostało tylko na jedno życzenie.

Zawahał się, jednak stwierdził, że Fred jest w gorszej sytuacji i należy się mu ono bardziej. Dzięki magicznej bańce Ron

wyczarował woreczek ze złotem, które Fred mógł wykorzystać na ubrania, jedzenie i mieszkanie.

Następnego dnia Ron pomyślał z utęsknieniem o rozlanym, magicznym płynie. Zajrzał jeszcze raz do pudełeczka i... okazało się znowu pełne! Dzięki temu, że nie zachował się samolubnie i oddał swoje ostatnie życzenie potrzebującemu chłopcu, dostał nagrodę.

Morał tej historii jest taki: dziel się z innymi dobrem, a ono do ciebie wróci.

Antonina Lesisz, kl. 5a

